Nr. 6. Kraków, Niedziela 4. Lutego 1900. Rok II.

Przesyłki pieniężne i reklamacye nieotrzymanych numerów wysyłać należy do:
Administracyi „Łączności“
Kraków, Krzywa 6, I. p.

Zaś komunikaty, korespondencye i listy do:
Redakcyi „Łączności“
Kraków, Rynek główny Nr. 23.

Ogłoszenia
przyjmuje się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedynczy kosztuje 7 cnt.

ŁĄCZNOŚĆ

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego
oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.
Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Numera pojedyncze nabywać można:
w Krakowie:
w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 2—3 pop., z wyjątkiem niedziel i świąt, u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w głównej trafice, w księgarniach Spółki wydawniczej i p. Milkowskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.
Biuro Redakcyi otwarte codziennie od godziny 10—12 i od 2—3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!
Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Po zniesieniu stempla dziennikarskiego.

Wskutek zniesienia stempla dziennikarskiego i u nas nastał większy ruch gazeciarski. Niektóre gazety wychodzą po dwa razy dziennie, inne zaś redakcye powiększają objętość numeru, inne zaś redakcye potworzyły nowe pisemka. I tak w nader uczciwym kierunku wydawana: »Niewiasta Polska« ma dodatek dla dzieci bardzo udatny pod tytułem: »Anioł Stróż«. Zdaje się, że z nieba zjawiły się te gazetki »Przyjaciel sług« (60 ct. rocznie) »Niewiasta Polska« (40 ct. rocznie. Kraków, ul. Szpitalna 21). Wszystko, co tam pisane, takie szlachetne, mądre i dobre, nieprzesadne, ale stosowne i swojskie, katolickie i polskie. Cóż dziwnego, że te gazetki mają coraz więcej nabywców i uczą pożytecznych rzeczy i wytwarzają spójnię między cnotliwemi sługami, między uczciwemi gosposiami i mieszczkami, — a teraz oby i »Anioł Stróż« trafił do serduszek dzieci naszych, następców naszych, obywateli i spadkobierców naszego duchowego i materyalnego dorobku!

Rodzice, ojcowie i matki, kupujcie i czytajcie!

Ale i chwast się szerzy. Zapowiadają tedy i socyalni żydokraci przemianę swego piśmidła tygodniowego na codzienną szmatę do smarowania i plugawienia ludzi i rzeczy, naturalnie wzywają obałamuconych swoich zwolenników do nowego podatku — do składek. Podobnie i inne mniejsze dwutygodniki i miesięczniki przyrzekają powiększać, — ciesz się narodzie na cebulowate przysmaki sprytnych mośków, którzy nie tylko kieliszkiem, lichwą i kłamliwemi bankructwami upadlają i gubią robotników, rzemieślników, panów i rolników, ale i przez przewrotne pisma chcą wsączyć i zaszczepić w społeczeństwo jad piekielnej zawziętości i mściwości, bo sami ci przybysze przez naszych przodków z litości tu wpuszczeni, chcą przy pomocy zaprzedanych im Ignaców i innych parobków żydowskich zupełnie zawojować tę naszą ubogą ale drogą dla nas ojcowiznę. Mało im teraz szkół hirschowskich — wszak w Wiedeńskiej swej gazecie wyrażają pragnienie Uniwersytetu żydowskiego, lub żądają wyboru posłów przeważnie żydowskich, którzyby w parlamencie łącząc się z posłami żydowskimi z innych krajów w jedną grupę, bronili tylko żydowskich interesów!

Przeciw tym naszym nieprzyjaciołom ani *jednem* słowem nie wystąpił towarzysz i poseł p. Ignacy Daszyński w pierwszym zeszycie swojej Latarni, którą nazwał Misyami socyalistycznemi! Natomiast na str. 30 oświadcza, że »Bóg kazał nie spuszczać się na miłosierdzie Boskie!« i pyta: »jakie sposoby podają księża na ludzką biedę?« Z pewnością lepsze niż socyalistyczni posłowie, którzy w parlamencie urządzają rozboje pulpitami, atramentem, dzwonkiem wśród piekielnego krzyku, a choć wyborcom przyrzekają raj i wolność od opłat rogatkowych, to jednak za czasu ich posłowania powiększyły się podatki od cukru, nafty i t. d.

Wystawił sobie p. Daszyński swojemi misyami świadectwo i bzdurstwami latarni żydowskiej swój charakter przedstawił. Zdaniem jego wszystko prawie dotychczasowe rzucić w kąt należy, piekłem nie trzeba ludzi straszyć, bo socyaliści wszystko naprawią — nawet pożycie rodzinne. Niestety gorzkie łzy żon dzisiejszych socyalistów powiedziałyby z doświadczenia o swych mężach inaczej, a socyalistki toć to są dopiero istoty! P. Daszyński śmiał się pewnić, pisząc takie słowa: »socyaliści prowadzą walkę nie mieczem, ani cepem, tylko całkiem inną bronią (str. 20), albo, »gdyby ludzie zawsze byli zadowoleni, nie porobionoby wynalazków, nie polepszonoby świata« (str. 29). — Oj, socyaliści, aniołkowie i owieczki niewinne, inaczej wy śpiewacie w swoim hymnie krwiożerczym, — ale w kłamstwie, w obelgach, bluźnierstwach, w gwałtach i prześladowaniach, które jednak nazywacie wolnością, wam nikt chyba nie dorówna. — Ale panie pośle, który nie umiesz pojąć, co to jest własność prywatna a co *prawo* do własności prywatnej, daremne twoje mędrkowanie, daremne napady twego rywala kaznodziei cmentarnego dr. Marka na kropidło kościelne nad mogiłą dr. Kostaneckiego. Łatwiej w parlamencie robić karczemne burdy, niż świat przerobić według recept socyalistycznych i socyalistyczni nawet ministrowie we Francyi, są pod tym względem niedołęgami, Bebla proroctwa także się nie spełniły, a mimo szalonych świstów i ryków wydobywających się z gardeł socyalistycznych pijaków i awanturników, ponad wielkościami galicyjskich apostołów i misyonarzy socyalnej-żydokracyi świat przejdzie do porządku, — wobec światła Ewangelii wasza latarnia ani lichym kagankiem nazwać się nie może! Módl się i pracuj, to hasło godne katolika Polaka, które powinien sobie wziąć do serca rodak ze Zbaraża p. Ignacy Ewaryst Daszyński!

Ł.

Z prasy ludowej.

Lwowski tygodnik *Naród*, organ nieznanej nam bliżej partyi chrześciańsko-narodowej, zamieścił w 2 numerze bardzo udatny artykuł p. t. «Do roboty!» Pozwolimy sobie przytoczyć kilka wyjątków. «Żeby organizacya katolików udać się mogła, trzeba w pierwszej linii wyleczyć się z ogólnej galicyjskiej choroby — lenistwa. Po drugie trzeba poświęcić się dla sprawy i fizycznie, a koniecznie osobiście i co gorzej materyalnie. Mówimy «co gorzej», gdyż na wypadek jakiejś wojny prędzej zebrałby się u nas korpus 50.000 gotowych na śmierć ochotników, niżby w drodze składek zebrano 50.000 guldenów na proch i kule». Dalej omawia artykuł brak zawodowych agitatorów i mowców w partyach katolickich, wreszcie kończy:

Pewnego razu, spotkaliśmy w jednej z drugorzędnych restauracyj bardzo skromnie ubranego jegomości rozprawiającego coś z wielkiem ożywieniem. Przysunęliśmy się bliżej. Był to agitator socyalistyczny. Miał pełne kieszenie broszur i gazet i rozdawał je hojnie. Wdaliśmy się z nim w rozmowę. Jestem czeladnikiem piekarskim — mówił on — a że pić wódkę i piwo zakazał mi doktor, te pieniądze, które dawniej na trunki wydawałem, obracam teraz na broszury i gazety (n. b. socyalistyczne). Sam czytać nie umiem, niechże bodaj czytają za mnie inni. Dziś wygrałem na loteryi ambo 3 zlr., dziś więc więcej gazet rozdać mogę niż zwykle — i dalejże namawiać nas, byśmy «Robotnika» zaprenumerowali. Sądziliśmy zrazu, że człowiek ten jest zwykłym redakcyjnym agentem, pracującym za prowizyą, dowiedzieliśmy się ale później, że jest to socyalistyczny fanatyk, który od ust sobie odejmuje, a kupuje różne broszury, gazety, i za darmo je rozdaje.

Zwalczamy socyalizm, dopóki jednak u nas nie będzie ludzi, którzyby na wzór socyalistów i tą samą bronią walczyli, próżne będą nasze usiłowania.

Jeżeli dzisiejsza nasza bierność, obojętność, lenistwo, dłużej potrwa jeszcze, za lat parę socyaliści wezmą nas gołą ręką. Sądzimy, że zrobiliśmy już bardzo wiele i coś bardzo mądrego, jeśli w szpaltach pism katolickich złajali ich należycie i udowodnili, że oni racyi nie mają. Socyaliści śmieją się z tego, gdyż dziesięć razy więcej wart jest ich niepiśmienny, rozrzucający po szynkach socyalistyczne druki agitator, niż dziesięć najgenialniej napisanych artykułów polemicznych w *Ruchu katol.* lub *Łączności.*

Zarzuca nam *Naród*, że organizujemy stronnictwa z robotników, zamiast żeby zaagitować w kierunku katolicko-narodowym wśród Koła polskiego, »katolicko-narodowe gazety nawet najgoręcej bronią i Badenich i Koła!«

Na to odpowiemy, że wyborcy godni są swoich posłów. Dopóki społeczeństwo było liberalne, liberalizm panował w Radach miasta i w parlamencie. Skoro społeczeństwo przejmie się samo programem naszym, wtedy wyjdą z jego łona posłowie katolicko-narodowi. Co do »Badenich i Koła«, nie byliśmy nigdy bezwzględnymi ich wielbicielami, dowodem artykuły *Ruchu katolickiego, Łączności, Echa przemyskiego*, z powodu interpelacyi Byka, niemniej jednak jesteśmy zwolennikami solidarności wszystkich polskich posłów w parlamencie.

Co do agitacyi, to przyznajemy *Narodowi* słuszność. Agitatorów jednak wtedy dopiero można będzie wyrobić, skoro stronnictwo nasze większymi będzie niż dotychczas rozporządzało środkami.

Zdzierać biednych robotników i chłopów na koszta agitacyi, jak to robią socyaliści, albo brać rubelki lub guldeny żydowskie jak to praktykuje się u chrześcijańsko-socyalnych — nie pozwala nam sumienie. Choć biedni jesteśmy, biedy się naszej nie wstydzimy. Lepsza ona przy czystem sumieniu i wierze w świętość sprawy niż zaprzedanie się komukolwiek w służbę. Bóg z nami i *On* nam do zwycięstwa dopomoże.

M.

Z bieżącej chwili.

Na zebraniu w krakowskim Magistracie 12 stycznia b. r. socyalista Daszyński beszcząc krakowskich majsterków za niechętne dopuszczenie go do głosu przestrzegał w sprawie wyborów do komisyi podatku osobisto-dochodowego przed pogłębianiem różnic klasowych, rasowych i wyznaniowych — a to filantrop!*) Ludowiec zaś Mikołajski, bolał nad tem, że może hrabia Potocki Andrzej płaci mniej podatku niż Epstein. Spełniły się pragnienia tych komendantów z Naprzodu i Mieszczanina: do komisyi podatkowej wybrano w tym tygodniu jako przedstawicieli nie Potockiego lub prof. Korczyńskiego, ale Horowitza, Dattnera i innych żydków. Cieszcie się krakowscy mędrkowie z waszych zniewag: kasa chorych, komisya podatkowa tak zarobkowa jak osobisto-dochodowa, sąd prze-

*) «Naprzód» organ p. Daszyńskiego nazywa w Nr. 4 str. 4 z bież. r. »nasze mieszczaństwo na wskróś skorrumpowane i politycznie znikczemniałe».

mysłowy, szkoła żydowsko-bezwyznaniowa, dostawy dla wojska i wiele, wiele innych spraw żywotnych jest opanowanych przez przybyszów palestyńskich wskutek waszej już to zazdrości, już też ospałości, czy niepunktualności i innych objawów zacofania i małostkowości.

Obecnie trwa złowrogi **strejk w Ostrawie**. Około 45 tysięcy robotników od 4 tygodni wstrzymuje się od pracy. Znaczy to około 60 tysięcy reńskich dziennie straconych przez rodziny pracujących. — Osobno tracą właściciele kopalń, osobno finanse państwa, a odczuwają to fabrykanci maszyn, koleje żelazne, a nawet szkoły potrzebują węgla opałowego — a masy ubogiej ludności?! Daszyński który odmawiał początkowo od strejku, później uczuł się zmuszonym, ażeby gruntu na przyszłość nie stracić, zmienić front i sam ten proletaryusz nie cierpiąc głodu podtrzymuje strejk — wyzyskując położenie tak jak umie. A **posłowie konserwatywni, liberalni, ludowcy** i inni?! Spacerują spokojnie i rozwiązują wszystkie sprawy cicho za piecem — jest już szczytem bohaterstwa z ich strony, gdy zaczną wygadywać na katolicko-narodowych rewolucyonistów! Tylu tych posłów, każdy stara się o dobro wyborców (?!) wyczekując, aż szczęście z dachu spadnie, — a tu tyle i tyle różnorodnych potrzeb: wyzysk giełdy rozbójniczy rujnuje robotników, uprzywilejowanie żydów w urzędach pocztowych, w małżeństwie i w służbie wojskowej wyjątkowe jakieś dyspenzy, bluźnierstwa w gazetach, izby rękodzielnicze, izby robotnicze, biura pracy, domy dla robotników, emigracya i t. d. i t. d. Żniwo wielkie, ale robotników poselskich do pracy mało! A czyżby to uchybiało posłowi, gdyby się zajął sprawą budowy kościoła w Podgórzu lub sprawą komitetu konkurencyjnego innej miejscowości przed władzami rządowemi, które nie chcą uwzględnić życzeń i próśb wiernej katolickiej ludności, choć zabrały fundusze kościelne i inne? Panowie posłowie, miejcież wzgląd na katolickich swoich wyborców, i zajmijcież się ich dolą i niedolą gorliwiej i sumienniej: Morawska Ostrawa, Cieszyn, statut miasta Krakowa, wylew Wisły, handel bydłem, popieranie przemysłu krajowego, szkoła, kościół, gmina niech tkwi żywiej w waszej pamięci!

Daszyński dla szkodliwej sprawy zajmuje się i kasą chorych i sądem przemysłowym, pisze latarnię żydowską dla katolickiego ludu — ku radości żydów a na hańbę i ruinę katolików, a z przeciwnej strony szamotają się tylko Przyjaźnie i Gwiazdy, gromadząc ludzi słabszych do walki z obłudnym wrogiem społeczeństwa. Przyjaźnie uratowały honor rękodziel polskich — nie zwyciężyły wprawdzie, (żaden poseł nie raczył zainteresować się wcześniej mającymi wejść i u nas w życie sądami przemysłowymi) ale mimo słabych nadziei nie lękały się one podjąć przygotowań do wyboru — i katolicka lista kandydatów bez agitacyj, bez szalonych skoków, bez płatnych faktorów, potrafiła skupić kilkuset wyborców, choć mogło i powinno było ich być więcej, to i ten rezultat napawa nad radością i nadzieją. Widzimy, że jesteśmy silniejsi niż przy poprzednich okazyach, — i mając grunt pod nogami, jeśli nie za rok lub nie za dwa, to w niebardzo dalekiej przyszłości używszy choć niewielkiej agitacyi my katolicy, Polacy, robotnicy, rolnicy, nauczyciele, urzędnicy i rękodzielnicy, odeprzemy zakusy socyalnej-żydokracyi i zdobędziemy drogą prawdy dla naszych rodzin i zawodów lepszą dolę. Przyjaciele, łączmy się! *K. Niezłomny.*

Dola białych murzynów
pod koniec wieku XIX.

(Ciąg dalszy).

Ich opłakana dola rozpoczyna się od dnia wstąpienia do terminu, który trwa najmniej 3 do 4 lat — a bardzo często dłużej. Do terminu przychodzi chłopak, mający lat 14 ale często i tyle nie mający, słabo zazwyczaj fizycznie rozwinięty, umiejący zaledwie litery złożyć, a bardzo często nieumiejący czytać i pisać. Przez pierwsze lata terminowania posługuje w piekarni i roznosi pieczywo. Chłopak musi być zawsze na każde zawołanie w dzień i w nocy bez żadnego wytchnienia. Kiedy się bowiem piecze, chłopak posługuje w piekarni; gdy czeladnicy odpieką i mają parę godzin spoczynku, wtedy chłopaki roznoszą pieczywo, i tak *że chłopak piekarski niema ani chwili wytchnienia* (proszę to zrozumieć w znaczeniu dosłownem). Zarzuci ktoś, że to jest wprost niemożebne, bo kiedyż ten chłopak śpi? — a spać musi, aby żył. Na to mogę tyle odpowiedzieć, że sam jestem najmocniej zdziwiony, jak może wytrzymać młody organizm przez kilka lat taką ciężką pracę i taki brak snu. Na dowód tego, co piszę, mogę powołać kilkudziesięciu czeladników piekarskich, którzy to potwierdzą z własnego doświadczenia, ponieważ na swej skórze to przenieśli.

Przytoczę jeszcze jeden fakt, o którym z bardzo poważnych ust słyszałem, a ten dużo powie o doli chłopaków piekarskich. Widziano mianowicie pewnego dnia w Krakowie, jak chłopak piekarski niosąc kosz (na szczęście próżny) runął do rowu ze zmęczenia i spał w rowie, jakby na najmiększym materacu. Przechodnie myśląc, że ciężko zachorował, ruszali go, ale on śpi w najlepsze. Jeden z panów znający może bliżej stosunki naszych piekarzy, uspokoił przechodniów, mówiąc, że jemu się nic nie stało, tylko jest przepragniony snu — i spi biedaczysko.

Nie należy do rzadkości widzieć w Krakowie chłopaka piekarskiego, niosącego na plecach, jak idzie i śpi. Proszę łaskawych czytelników czy to nie jest barbarzyństwo tak nadużywać sił ludzkich? Mamy towarzystwa ochrony zwierząt, czuwające nad tem, aby nie dręczono zwierząt, tymczasem nie towarzystwa ochrony ludzi, chociaż mamy ustawy piękne, mamy inspektoraty przemysłowe, niestety pod opieką tych humanitarnych ustaw, pod okiem władz policyjnych i przemysłowych — dzieją się takie krzyczące pogwałcenia praw, już nie ludzkich ale naturalnych.

Proszę teraz rozważyć, jakie skutki pociąga za sobą takie przeforsowanie organizmu u młodego chłopaka — trwające przez lat 3—4 lub 5. Pod względem fizycznym sprowadza zupełne zrujnowanie zdrowia, a pod względem moralnym daleko smutniejsze. Chłopak piekarski przez parę lat takiego trybu życia musi zupełnie zdziczeć i utracić wszystkie szlachetniejsze dążności i uczucia. — Inaczej być nie może, jeśli on niema czasu się ani się przeżegnać, ani uklęknąć do pacierza, ani iść do kościoła, przy tem nie widząc wśród otoczenia nic dobrego. Jakże on może wyróść na dobrego, uczciwego człowieka; póki jest nie rozwinięty i póki jeszcze niższe instynkta drzemią, jest jako tako człowiekiem, później kiedy one się w nim odezwią, to życie jego nie różni się niczem od życia zwierząt, tyle, że on mówi i ma duszę nieśmiertelną.

Powie ktoś, a przecie mają terminatorzy szkołę wieczorną, tam się uczą i religii. Pięknie, że mamy — ale chłopacy piekarscy zupełnie z niej nie korzystają, bo większa część z nich nie chodzi, a mała część chłopaków, która przychodzi na naukę wieczorną, także nic nie korzysta, bo chłopak niewyspany ledwie usiędzie do ławy, już chrapie twardym snem.

Taka jest ciężka nad wszelki wyraz dola terminatorów piekarskich, która, jak sądzę jest źródłem wszystkich niedostatków i upośledzenia czeladzi piekarskiej. Byłbym jednak niesprawiedliwym, gdybym wszystkich pp. majstrów bez wyjątku potępił, bo są niektóre chrześciańskie piekarnie, które więcej po ludzku i po chrześciańsku zajmują się losem i wychowaniem chłopców piekarskich; ale *powtarzam z naciskiem, że to są tylko bardzo małe wyjątki* (które możnaby w palcach u jednej ręki policzyć i możeby jeszcze palcy zbyło). Tym kilku piekarniom trzeba oddać uznanie, że dbają o chłopaków, tak o ich ciało, jak i o duszę, przestrzegają, żeby chłopcy nie zaniedbywali praktyk religijnych, posyłają ich na Mszę św. w niedzielę, dałby Bóg ten przykład i moje słowa znalazły oddźwięk we wszystkich piekarniach chrześciańskich, żeby zajęto się dolą chłopców terminatorów, a wtedy usunęłoby się wiele złego, uchroniłoby się wielu młodych ludzi od zwichnięcia i zrobiłoby się najważniejszy krok do polepszenia doli czeladzi piekarskiej.

O innych przyczynach upośledzenia czeladzi piekarskiej pomówimy w następnym numerze.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Szydło z worka.

Polemika nasza z «Mieszczaninem» na temat antysemityzmu i klerykalizmu nie przekonała żadnej strony, jak się to często w polemice zdarza. Liczyliśmy na dobrą wolę i dobrą wiarę u tego, który pisał zaczepione przez nas artykuły; zawiedliśmy się. Ale nie szkodzi. Niema złego, coby na dobre nie wyszło. Ta polemika zniewoliła «Mieszczanina», iż musiał odsłonić maskę prędzej, niż miał ochotę. Oto pomijając cały stek plugawych wyrażeń i domysłów, które aż nadto zdradzają powinowactwo z «Naprzodem» i «Przyjacielem ludu», dał «Mieszczanin» folgę swojej zaciekłości antykatolickiej i w dalszym ciągu obrzucił błotem znane powszechnie i cenione *Intencye miesięczne* wydawane przez OO. Jezuitów i inne ludowe ich wydawnictwa. Śmiał nawet przytoczyć z nich kilka zdań rzekomo złych. Zdania te, choć wydarte z całości, nie zawierają nic zdrożnego, owszem świętą prawdę. Każdy katolik chętnie się na nie podpisze.

Więc wyszło szydło z worka! Z początku mówiło się, że tylko na tych księży się uderza, którzy z żydami trzymają; teraz już powstaje «Mieszczanin» i przeciw takim, którzy piszą dla ludu dziełka religijne i to bardzo pożyteczne. Razi go propaganda katolicka. Teraz już przynajmniej wiemy, z kim mamy do czynienia i rozumiemy, dlaczego «Mieszczanin» z taką lubością przygryza księżom i stronnictwu katolicko-narodowemu! Tem trudniej nam przychodzi spełnić życzenie «Mieszczanina», abyśmy go zostawili w spokoju i odczepili się od niego. Nic z tego. Owszem, będziemy tem bardziej ostrzegali naszych czytelników przed tym niebezpiecznym ptaszkiem, który stroi się w piórka antysemickie i chrześciańskie, aby tem łatwiej uwodzić polskie i katolickie mieszczaństwo do swych partyjnych celów.

Sądy przemysłowe.

(Ciąg dalszy).

Usunięcie asesora z urzędu może nastąpić ze strony Trybunału I instancyi w następujących wypadkach:

a) jeżeli w czasie jego urzędowania zajdą okoliczności, wykluczające go od obieralności (n. p. zasądzenie wyrokiem karnym, utrata obywatelstwa austryackiego, utrata zdolności działania prawnego i t. p.).

b) jeżeli asesor dopuści się ciężkiego naruszenia obowiązków urzędowych, a wszczególności jeśli mimo kilkakrotnego zasądzenia na grzywnę nie bywa na posiedzeniach sądu.

c) jeżeli asesor przedsiębiorca zaniechał wykonywania przemysłu.

d) jeżeli asesor robotnik przeszedł ze stanu robotniczego do innego (n. p. został urzędnikiem, wstąpił do wojska i t. p.).

e) jeżeli asesor robotnik pracuje w takich przedsiębiorstwach przemysłowych, do których sąd przemysłowy niema zastosowania (n. p. w zakładach czy magazynach wojskowych lub przez wojsko zarządzanych).

Przytem Trybunał ma orzec, przez jaki czas taki asesor nie może być na nowo wybranym. Przeciw tym orzeczeniom Trybunału służy interesowanym rekurs w 14 dniach. W następujących sprawach powinni asesorowie wstrzymać się od sądzenia: a) w własnych sporach; b) w sprawach swych żon; c) w sprawach swych krewnych, powinowatych; d) swych dzieci lub rodziców adoptowanych.

Stronom procesowym służy prawo wyłączenia asesora od sądzenia pewnej sprawy, jeżeli istnieją powody mogące wzbudzić wątpliwość co do nieuprzedzenia i bezstronności asesora. W razie nieuznania tego powodu przez asesora rozstrzyga o tem przewodniczący sądu.

Sąd przemysłowy urzęduje i wyrokuje w *senatach* (oddziałach). Każdy senat składa się z trzech członków: z przewodniczącego i 2 asesorów (jednego przedsiębiorcy i jednego robotnika). Ze względu na poszczególne rodzaje przemysłu, mogą być przy sądzie przemysłowym *stałe senaty* dla spraw z poszczególnych grup przemysłu (n. p. senat dla spraw budowlanych). Dla spraw przemysłowych między kupcami a pomocnikami tychże może być ustanowiony osobny oddział sądu przemysłowego. Dlatego oddziału handlowego odbywa się wybór asesorów odrębnie od wyborów asesorów sądu przemysłowego.

Postępowanie przed sądami przemysłowymi odbywa się tak jak w sprawach drobiazgowych przed sądami zwyczajnymi według nowej ustawy z r. 1895, a więc postępowanie jest ustne, publiczne (jawne), a sąd ocenia wynik przeprowadzonych dowodów według swego swobodnego uznania. Jeżeli w jakimś poszczególnym przypadku sąd zwyczajny orzeknie w materyi sądu przemysłowego, to już sąd przemysłowy jest tem orzeczeniem związany. I na odwrót.

Strony mogą się dać zastąpić przy rozprawach przed sądem przemysłowym przez swych *krewnych, towarzyszy pracy, prowadzących interes*, lub inne osoby w przedsiębiorstwie zatrudnione. Przez kolegów zawodowych wtedy *tylko* mogą strony dać się zastąpić przed sądem przemysłowym, jeżeli uprawdopodobnią, że nie mogą same przed sądem stawać z powodu n. p. choroby, wyjazdu i t. p., albo że nie są zdolne spraw same zastępować np. maloletni.

Dr. Adam Bobilewicz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ze świata robotniczego.

Ogłoszone daty statystyczne o położeniu materyalnem robotników angielskich dowodzą, iż suma wszystkich płac robotniczych była w porównaniu z rokiem 1897 o 5 milionów funtów szterlingów wyższą. Wykazuje to ciągły wzrost dobrobytu robotników uzyskany w przeważnej części środkami najzupełniej legalnymi, bo z pomiędzy wszystkich robotników tylko jedna dwudziesta ich część podwyższenie swych płac uzyskała drogą strejku.

Socyalna demokracya z zasady przeciwna jest wszelkim reformom, które u niej uchodzą za objaw kalectwa umysłowego: ona wierzy w przewrót. Gdy jednak inne stronnictwa zaopiekowawszy się dolą robotnika, położenie jego starają się drogą reform polepszyć i rzeczywiście polepszają, wówczas socyaliści widzą się zmuszeni coś na tym polu robić, aby wpływu na robotników nie stracić; gdyby nie ci zwolennicy reform, woleliby oni raczej przyczynić się do pogorszenia ich losu, aby ten oczekiwany przewrót przyspieszyć.

Statystyka gwałtownie zaprzecza twierdzeniom socyalistów; wróżą oni upadek i zanik małych gospodarstw rolnych, tymczasem rzeczywistość i na przekór wykazuje nawet zwiększenie się ich tak ilościowo jak i jakościowo. Wprawdzie socyaliści chcieli sobie zaradzić, mówiąc, że ci gospodarze utrzymują się z zarobku poroboczego, ale i tu niemiłosiernie z nich fakta zadrwiły, bo najlepiej się te gospodarstwa rozwijają, których właściciel żadnych ubocznych źródeł dochodu nie posiada, lecz wyłącznie oddaje się uprawie swej roli.

Fr. B.

Korespondencye.

Nowy Sącz 30 stycznia 1900.

W niedzielę 28-go stycznia 1900, odbyło się roczne walne zgromadzenie sklepikowe o godzinie 5-tej po południu w Stowarzyszeniu «Przyjaźni».

Sprawozdanie sklepikowe złożył kierownik tegoż prezes Radwański i przedstawił stan następujący: Dochodu kasowego było w kwocie 8582 zlr. 63 kr., rozchodu zaś 8436 zlr. 29 kr., gotówki w dniu szkontra 31/XII 1899, było 146 zlr. 34 kr., czyli obrotu za 17165 zlr. 26 kr. Wartość zapasu towarów w dniu szkontra 31/XII była w kwocie 537 zlr. 48 kr., wierzytelności towarowe, (czyli kredyta za towary u członków w dniu szkontra) wynosiły kwotę 489 zlr. 82 kr., pieniężne zaś 25 zlr. (udział w «Kółku rolniczem»), wartość urządzenia sklepikowego wynosiła 58 zlr. 16 kr. Następnie przedstawił stan udziałów w kwocie 160 zlr., dywidendę z r. 1898 zatrzymaną w sklepiku w kwocie 160 zlr. 16 kr.; dalej długi, jako pożyczki prywatne, odsetki od tychże za towary wzięte na kredyt i inne drobne kwoty włożone w sklepik w łącznej sumie 772 zlr. 12 kr. Czysty zysk zatem z r. 1899 przedstawił się w kwocie 155 82 kr.

Przedłożył następnie wykaz pobranego towaru przez członków w ciągu roku za sumę 5246 zlr. 99½ kr. i od tegoż przypadła dywidenda 3%, zważywszy, że w roku 1898 pobrano połowę mniej towaru, ale i administracyjne wydatki były o 156 zlr. mniejsze jak w ubiegłym roku.

Po sprawozdaniu, komisya kontrolująca złożona z pp. Olbrychta, Kaczora, Glenia i Kowalewskiego zdała relacyą z przeprowadzonego zamknięcia rachunków i zatwierdzenia bilansu, po czem udzielono absolutoryum dotychczasowemu zarządowi sklepikowemu.

Na postawiony wniosek przez przyjaźniaka Krzysztonia, by pobierać towary w składzie «Kółka rolniczego», uchwalono wybrać mężów zaufania, by ci porozumieli się z zarządem «Kółka rolniczego» o ceny towarów, a następnie, gdyby takowe były większe od dotychczasowych, z firm towary sprowadzać nadal jak dotychczas. Zaś ze względu na niesumienność członków, którzy pobrali towary na kredyt i dotąd za takowy nie zapłacili, uchwalono podnieść udziały do wysokości 15 zlr. i tylko do tej kwoty wolno kredytu udzielać.

Tym zaś, którzy nie uiszczali wkładek do Stowarzyszenia «Przyjaźni», mocą uchwały walnego zgromadzenia z r. 1898, odciągnięte zostaną takowe z dywidendy tegorocznej. Dalej uchwalono na następny rok na wniosek p. Olbrychta, by z czystego zysku odciągać 10% na fundusz rezerwowy, a na wniosek przyj. Radwańskiego polecono prenumerować pismo handlowe «Dźwignię».

W ciągu roku 1899 wpisało się 19 członków udziałowych, wystąpiło 4-ech, umarł 1.

Na zakończenie przeprowadzono wybór nowego zarządu sklepikowego, a z powodu rezygnacyi stanowczej kierownika Radwańskiego i kasyera Krzysztonia, obrano nowy Kierownikiem z chwilową pomocą ustępującego został p. Stanisław Olbrycht a kasyerem Józef Gleń.

Nowosądeczanin.

Z naszych stowarzyszeń.

W stowarzyszeniu katolickich murarzy «Krakus» odbędzie się 4 lutego o godz. 3 popołudniu zebranie.

W Przyjaźni Grzegórzeckiej w niedzielę 4 lutego będzie Wieczorek z tańcami urozmaicony deklamacyami i śpiewem. Początek o godz. ½7.

W Przyjaźni krakowskiej przy ul. Garbarskiej odbędzie się w niedzielę d. 4 lutego b. r. ostatnia zabawa kostiumowa. Początek o 7 godz. wieczór. Wstęp na zabawę tylko za zaproszeniami, które co wieczór w kancelaryi Przyjaźni otrzymać można.

Związek katolickich piekarzy w Krakowie, urządza w niedzielę d. 4 lutego 1900 o godzinie 2 popol. zawodowe zgromadzenie robotników piekarskich, na które P. T. Pana zaprasza Komitet.

Lekcye dla analfabetów udzielać będzie w lokalu «Związku katol. piekarzy» w niedzielę o godz. 3 W. P. Jan K. Kto z robotników piekarskich chce z nich korzystać, niech się zgłosi do Związku, Długa l. 6.

W lokalu Związku katol. piekarzy odbyło się w niedzielę dnia 28 stycznia walne zgromadzenie członków, na którem wydział złożył sprawozdanie z czynności i sprawozdanie kasowe i otrzymał jednogłośnie wotum zaufania. Następnie przystąpiono do wyboru nowego wydziału.

KRONIKA.

W miesiącu październiku zbierali czerwoni we warsztatach kolejowych w Nowym Sączu potajemnie składki pomiędzy robotnikami, na wysłanie delegacyi do Wiednia. Tymczasem po dziś dzień, ani delegacyi nie wysłali, ani zebranych pieniędzy nikomu nie zwrócili. Zapytać się ośmielamy, co się stało z temi pieniądzmi? i dlaczego nie zwrócono ich dotąd pokrzywdzonych robotników? W tem miejscu prosimy o stanowczą odpowiedź, w przeciwnym razie podamy nazwiska tych, którzy zajmywali się tą składką.

Zabawne pytanie. Jedna z gazet w Chicago stawia ciekawe pytanie: «Czy mamy prawo 14-letnią żonę zmusić chodzić do szkoły, czy też go nie mamy?» Wypadek taki zdarzył się właśnie w Valley Stream, gdzie 14-letnia dziewczyna, opuściła szkołę i wyszła za mąż za niejakiego Coombs'a. Pani Coombs po wyjściu za mąż chciała poświęcić się wyłącznie sprawom swego domu, a prezydent zarządu szkolnego zaś, Robert Dibble, zażądał od niej, aby wróciła do szkoły. Jest on tego zdania, że pani Coombs powinna zasiadać w szkole, gdyż prawo wymaga, aby dzieci uczęszczały do szkoły do szesnastego roku. Młoda mężatka zaś opiera się temu, i twierdzi, że prawo odnosi się do dzieci, ale nie do zamężnych kobiet.

Nad sprawą tą debatować będzie zarząd szkolny, a jeśli przychyli się do żądania Dibbla, natenczas pani Coombs, zakłócone będzie miała życie miesięcy miodowych.

Arystokracyi pracującej poświęca zajmujący artykuł miesięcznik angielski *Harmsworth*. Autor artykułu przytacza długi szereg nazwisk, znanych nietylko w herbarzach, ale i w spisach kupców i przemysłowców. Tak np. lord Londonderry jest składnikiem węgli, margrabia de Bute fabrykantem win, lord Sudelay sprzedaje szynki, lord Harrington kupczy kwiatami, lord Rormamby utrzymuje szkołę męską, lord de Waire dzierżawi hotele, hrabina Warwick prowadzi handel hurtowny koronkami, lord Revelstobe ma kantor bankierski, lord Burton, lord Ardilaun i lord Wolverton zajmują się piwowarstwem, lord Glenesk administruje dziennikami, lord Aschton fabrykuje dywany — słowem, najdźwięczniej z heraldycznego punktu widzenia brzmiące nazwiska stoją na czele przedsiębiorstw kupieckich i przemysłowych.

W całym obszarze przedmieścia Wesołej trudno znaleść jakie miejsce sprzedaży stempli, których przecie ludność potrzebuje tak często tutaj w obec szpitali, parafij, władz kolejowych. Zwracamy na to uwagę władz skarbowych, któreby powinny wygodzić ludności.

Poświęcenie sztandaru cechu garncarzy i kaflarzy odbyło się d. 27 stycznia przy bardzo licznym udziale publiczności. Bardzo piękną przemowę miał ks. dr. Bandurski, zachęcając zebranych do wiernego trwania przy poświęconym sztandarze pod znakiem krzyża św. jako symbolu miłości chrześcijańskiej i poświęcenia.

Bal stowarzyszenia służby katolickiej w dniu 31 stycznia był nadzwyczaj ożywiony. Protektorowie balu hr. Andrzejowie Potoccy byli obecni jakoteż p. delegat Laskowski, prezydent miasta p. Friedlein, ks. prałat Bukowski i inni.

Był sobie pewnego razu młody książe (działo się to nie u nas, a we Francyi) — książe przystojny, bogaty, rachujący swoje serdeczne podboje na dziesiątki, ale może i dlatego właśnie nie czujący nic żywszego w swem sercu własnem, a dbający jedynie o to ażeby przejść przez życie godnie, (oczywiście w jego rozumieniu), a godną exystencyą była dla niego tylko taka, która upływa wśród towarzystwa równych sobie panów, a nawet... i wyżej postawionych osób, wśród zabaw i rozrywek, flirtu i miłostek, bezczynności i plotek — i która nosi miano służby dyplomatycznej. Ciągłe podróże, pobyt na obcych dworach, zasłanianie swojej nicości błyszczącym uniformem reprezentanta wielkiego mocarstwa, czy to nie szczyt ambicyi? Można wprawdzie upatrzyć sobie inny szlachetniejszy cel w życiu, ale mniejsza o to. Gusta są różne! To gorsza, że książe nasz zapragnął

się ożenić, a następnie wprowadzić do tej kompanii swoją żonę, która w tym wypadku była istotą z gruntu uczciwą, szczerze i gorąco do niego przywiązaną, nieprzyzwyczajoną do kłamstwa i hipokryzyi. To też od chwili ukończenia podróży poślubnej, gdy mąż wpada we wir stosunków światowych stolicy północnego państwa, gdzie znajduje swych przyjaciół... i swe przyjaciółki, rozpoczyna się dla młodej kobiety ciężka droga prósb i doświadczeń. Oszukana przez męża, którego przychwytuje na bardzo czułej scenie z inną, napróżno odwołuje się do uczucia miłości prawdziwej, która ją skłoniła do wyjścia za mąż; książe zbywa ją chłodnemi uwagami o światowych wymaganiach i konieczności znoszenia z godnością tych drobnych nieprzyjemności. Trzeba dopiero, ażeby biedna księżna, stając się przedmiotem zalotów monarszego brata, w którego sidła wpada trochę lekkomyślnie, ale wychodzi mimo to z próby zwycięzko, otworzyła niejako oczy księcia, ślepego dotychczas na świat rzeczywistości i głuchego na krzyk zranionego serca. W dyplomacie budzi się... człowiek a z tem i rodzi się możliwość dostrojenia się do tej, którą dotychczas uważał za zbyt »romantyczną« i zbyt »serdeczną«. Perypetye tych dwóch serc po przez różne koleje wziął sobie za przedmiot komedyi p. t. *„Dyplomacya“*, pan Abel Hermant. Kogo historya ta zainteresuje, niech się jej przysłucha w naszym teatrze krakowskim, który wystawił sztukę tę z wielką wspaniałością. P. Sobiesław w roli księcia, p. Bednarzewska jako księżna, p. Roman jako brat monarchy północy zbierali obfite oklaski. *E. Stef.*

Bal Tow. wzajemnej pomocy rękodzielników odbył się w sobotę dnia 27 stycznia. Bal miał znakomite powodzenie. Obok gustownych strojów dam roiły się barwne kontusze i staropolskie czamarki, zmieszane z frakami i mundurami wojskowymi. Bal zaszczycili swoją obecnością rektor uniwersytetu hr. St. Tarnowski, JE. jenerał baron Albori, hrabina Andrzejowa Potocka, ks. prałat Bukowski, mecenas Dr. Doboszyński, Dr. Rostworowski, rejent Lipowski i t. d. Bal miał piękny, starokrakowski charakter; wszystkie sfery obywatelskie harmonizowały się na nim serdecznie i szczerze, to też nie dziw, że kiedy prezes komitetu p. Zieliński rozpoczął tańce walcem z hrabiną Andrzejową Potocką, z galeryi posypały się na tę tańczącą parę kwiaty witające radośnie to zrównanie kół towarzyskich i społecznych.

W kuryi IV. bocheńskiej na zgromadzeniu przedwyborczem, które odbędzie się 7 b. m., zgłoszone będą dwie sejmowe kandydatury katolicko-narodowe z wyraźnem zastrzeżeniem, że ewentualnie w razie wyboru będą wybrani «dzikimi» dopóty, dopóki nie będzie w Sejmie klubu katolicko-narodowego. Kandydatami tymi są mianowicie prof. gimn. Matwiej i adwokat Dr. Serafiński. Obaj kandydaci zobowiązali się do wzajemnego zrzeczenia się na swoją rzecz, jeśli stronnictwo oficyalnie jednego z nich postawi.

Kradzież klejnotów. Żeby w stolicy Hiszpanii, na jednej z najbardziej uczęszczanych ulic, dało się skraść w biały dzień i w obecności jubilera klejnotów za 100.000, to brzmi trochę nieprawdopodobnie. A jednak... Popołudniu zjawiło się przed sklepem jubilerskim trzech robotników i zabrało się do roboty około trotoaru, z którego wyjęli płytę kamienną, zakrywającą wejście do podziemnych kanałów. Naturalnie nikt nie zwracał na nich uwagi, bo myślano, że wysłał ich tu urząd miejski. Ledwo jednak podnieśli kamień, dwóch z nich poszło ku sklepowi, jeden stanął przed wystawą, drugi zaś przed drzwiami. Trzeci pozostał przy otworze. Wtem uderzeniem młota rozwalił wielbiciel okno, szybko zagrabił kosztowne naramienniki i brylanty, rzucił się ku otworowi i razem z towarzyszem zniknął w nim w mgnieniu oka. Ostatni zamyka swoją osobą drogę wyskakującemu ze drzwi właścicielowi i potężnem uderzeniem w twarz wali go na ziemię, poczem znika pod ziemią. Publiczność i policya otwarła oczy i gapi się na otwór, do którego po chwili namysłu wlazł policyant. Nie mogąc jednak z powodu ciemności orjentować się, zażądał wyciągnięcia go napowrót. Sprytni złodzieje musieli poprzednio zbadać teren i spokojnie czmychnęli z bogatym łupem. Podziemia Madrytu są bardzo niedbale pilnowane i najśmielszych włamań do sklepów dokonano właśnie z pod powierzchni ziemi.

Jak polemizuje ks. Stojałowski? W *Ruchu Katolickim* czytamy: Jan Zabuda, poseł do Rady państwa, dawny stojałowszczyk, a teraz należący do Danielaka i ks. Szpondera, który z klubu Stojałowskiego wystąpił, wydał niedawno list otwarty do swoich wyborców, w którym uzasadniał swoje odstępstwo od ks. Stojałowskiego w parlamencie, podając mowę ks. St. przy rozprawie budżetowej, powtóre zaciągnięcie przez ks. St. długu u woźnego parlamentarnego, którego część musiał następnie pokryć Zabuda, a po trzecie przytaczając list Stojałowskiego, pisany do Danielaka o posłach włościanach.

Na zarzuty te ks. Stojałowski odpowiada w *Wieńcu* pod tytułem «Durny Jasio!» Co do mowy swojej w parlamencie, zapytuje Zabudę, dlaczego nie wygłosił innej, skoro mu się jego nie podobała. Co do pożyczki zaciągniętej (500 zlr.), którą następnie czterech członków klubu po 134 zlr. pokryło, powiada Stojałowski, że Zabuda bezczelnie kłamie, twierdząc, że nie wie, na jakie cele ona użytą została. «A jeżeli — czytamy tam dosłownie — durny Jasio Zabuda nie wstydzi się sam przyznawać do tego, że 134 zlr. na wydatki klubowe nie chciał zapłacić, a w dodatku pisze, że chłop chcąc te wydatki płacić, musiałby «po mordze pola» sprzedawać, to ja durnemu Jasiowi muszę trochę sumienie roztrząsnąć i powiedzieć: Odkąd Cię lud posłem obrał, Ty durny Jasiu wybrałeś przeszło cztery tysiące pięćset zlr. jako wynagrodzenie za prace poselskie. A coś pracował? — i ileś dni w parlamencie siedział? — i ileś z tych 4.500 zlr. dał na stronnictwo? Złodziej prosty, próżniak i nikczemnik jesteś, skoroś przez lud posłem obrany, za to, żeś próżnował, ust nie otworzył, słowa nie napisał, wziął przeszło 4 tysiące zlr., a dziś duszo złodziejska przez 134 zlr. śmiesz pisać o sprzedawaniu morgi pola! Takich durnych Jasiów to już nie do domu waryatów, lecz na «Wiśnicz» wyprawić by należało. A jeżeli się żali durny Jasio, żem go między «śmiecie« policzył, to ma racyę, bo on podlejszy od «śmiecia». Śmiecie bodaj na gnój się przyda, ale takie złodziejskie i nikczemne dusze, co chłopską pracą i chłopskim groszem wyniesione, w taki dobry sposób ludowi się odwdzięczają, to wedle wyroku Pisma Bożego, nie warte nic więcej, jak żeby były «w ogień rzucone», a nie zatruwały powietrza.

Człowiek wykształcony, arogujący sobie prawo przywódcy i przedstawiciela ludu, poseł, redaktor pisma ludowego, kapłan wyrażający się w taki ordynarny karczemny sposób o swym koledze, — pośle, czy to nie wstrętne? Czy ks. Stojałowski nie brał przypadkiem lekcyi stylu i wyrażeń u Wolfa i tow.?

Barbarzyństwo. Donoszą z Przemyśla, że jeden z rekrutów tamtejszej załogi wskutek strasznego prześladowania go przez kaprala zwaryował. Kapral ten pastwił się podobno w okrutny sposób nad nieszczęśliwym tak, że wskutek ciągłego bicia, głowa cała przedstawiała jedną wielką ranę. Nieludzkiego kaprala osadzono w więzieniu, dziwna jednak rzecz, że władze wojskowe w ciągu kilku miesięcy barbarzyństwa tego nie spostrzegły, i trzeba było dopiero strasznego kalectwa biednego żołnierza, by wreszcie pociągnąć potwora do odpowiedzialności.

Rozszarpany przez lwy. W zwierzyńcu wiedeńskim zdarzył się w tych dniach straszny wypadek. Dozorca dzikich zwierząt, Karol Rudowski, który bez zachowania przepisanej ostrożności wszedł do klatki mieszczącej w sobie trzech lwów, został w jednej chwili rozszarpany. Zwłoki nieszczęśliwego wydobyto z wielkim trudem, gdyż chciwe krwi zwierzęta, nie myślały odstąpić swej ofiary, dopiero gdy zapalono wiązki słomy i wrzucono do klatki, przestraszone odbiegły i pochowały się po kątach.

Surowicę przeciwko alkoholizmowi udało się wynaleźć pewnemu uczonemu we Francyi. Otrzymuje on ją ze krwi konia, którego poprzednio przyzwyczaił do zażywania wielkiej ilości alkoholu. Jeżeli surowicę tę zastrzykniemy komuś, co ma pociąg do wódki, odrazu nabiera on do niej takiego wstrętu, że nawet patrzeć na nią nie może. Na nieszczęście zauważono, że surowica ta nie osłabia pociągu do wina. Nie zabezpiecza więc ona zupełnie od pijaństwa. «Nie kijem go to pałką» mówi przysłowie.

Nic z tego nie będzie. Rząd angielski, przyciśnięty, jak to mówią ze wszystkich stron przez dzielnych Boerów do muru, zamówił w fabryce Kruppa 240 armat. Gazety niemieckie, sprzyjające Boerom, podniosły wielki krzyk, że to jest pogwałcenie neutralności, jaką rząd niemiecki przyrzekł zachować w toczącej się wojnie, a skutek tego był ten, że sam cesarz wdał się w tę sprawę i zakazał firmie Kruppa wysyłać Anglikom armaty.

Ciekawe zdarzenie. Dzienniki amerykańskie przytaczają następujące zdarzenie z ostatniej wojny amerykańsko-hiszpańskiej. Pod Santjago, w szpitalu, chorował na tyfus żołnierz, który po pewnym czasie wpadł w letarg. Pozory śmierci były tak łudzące, iż uznano żołnierza za zmarłego, złożono go do trumny i postawiono w nocy w kostnicy. Tymczasem nieboszczyk obudził się w nocy, przyszedł zupełnie do siebie i wylazł z trumny, był jednak tak osłabiony, że natychmiast po zejściu na ziemię zemdlał. Siostry miłosierdzia, dozorujące kostnicy, poczęły krzyczeć — co słysząc lekarze, przybiegli szybko i rzekomo zmarłego przywrócili całkowicie do życia. Zapytywano go, jakich doznał wrażeń, gdy spostrzegł, że jest w trumnie? «Wiedziałem, że nie umarłem», odpowiedział żołnierz. «Po czemżeś to poznał?» «Po tem, że mi się chciało jeść i że mi było zimno w nogi. Zaraz pomyślałem sobie, że żyję, bo gdybym był w niebie, nie chciałoby mi się jeść, gdybym zaś był w piekle, nie byłoby mi zimno w nogi...»

Straszny wypadek na ślizgawce wydarzył się w zeszłym tygodniu w Mińsku. Dwaj młodzieńcy, wychowańcy jednego z tamtejszych zakładów naukowych, ścigali się na łyżwach. Podczas szybkiego biegu, będący na przodzie upadł na lód. Spieszący za nim kolega, nie mogąc się zatrzymać, najechał leżącego na wznak tak nieszczęśliwie, iż przerznął mu łyżwą gardło, co spowodowało natychmiastową śmierć nieszczęśliwego.

«Jedność» lwowską zapytujemy, czy otrzymała wysłane przez nas sto egzemplarzy: *„Socyaliści a religia?“*

Biskupi włoscy w czyn wprowadzają naukę Ojca św. o obowiązkach katolików wobec klas niższych pod względem materyalnym i moralnym. Arcybiskup Medyolanu otworzył swój pałac dla odczytów w kwestyi socyalnej. Biskup z Ascoli utworzył dwie katedry wykładów rolniczych dla włościan. Arcybiskup z Tarentu przyczynił się do założenia banku przemysłowo-rolnego. Biskup z Anagari założył kasę oszczędności. Dowodzi to, że biskupi włoscy nie mniemają — iżby sprzeniewierzali się swemu nadprzyrodzonemu posłannictwu, dbając jednocześnie o podniesienie materyalnego bytu swoich owieczek.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.